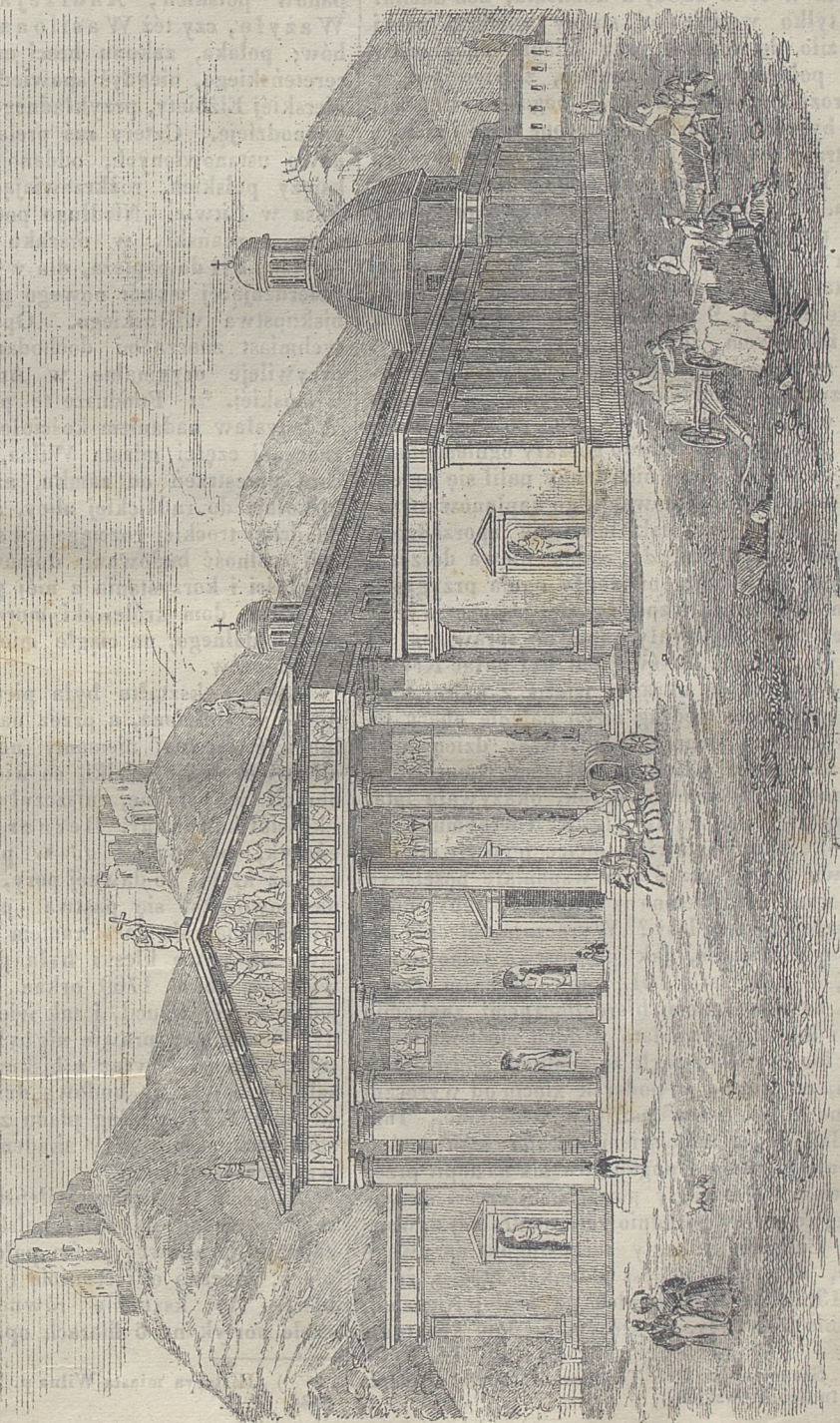


Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty.

No. 11.

Leszno, dnia 16. Września 1837.



Kościół katedralny w Wilnie.

Kościół katedralny w Wilnie.

W miejscu, gdzie dziś w stolicy Litwy wspaniała w nowym guście wznosi się świątynia, stał od wieków las dębowy, poświęcony pogańskim bożyszczom, tam, gdzie Wilenka z Wilią się łączy. Tuż przy lesie wielki kościół Perkuna t. j. boga grzmotów, zbudowany przez X. Gieraymunda w roku 1285, z kamienia, bez dachu: jedno tylko wejście od strony wielkiej rzeki prowadziło do niego; przy ścianie na przeciw wejścia położonej, była kaplica, zawierająca w sobie rozmaite osobliwości i bogate świętości: pod nią był sklep, gdzie poświęcone węże i ziemne zaby utrzymywano. Nad kaplicą była wysoka altana, 16 łokci wyżej nad ścianę kościoła wyniesiona. W samej altanie był drewniany posąg bożka, przyniesiony z Połongi lasów świętych. Kaplica i altana były z cegły: przed kaplicą stał ołtarz na 12 stopniach, balasami otoczony, 3 łokcie wysoki, 9 łokci szeroki, w kwadrat, w górze mnóstwem żubrowych rogów otoczony. Każdy stopień był z osobna poświęcony pewnemu znakowi zodyaku: w dniu, w którym słońce w znak ten wstępowało, palono ofiarne ognie. Na wysokim ołtarzu gorzały ogniem ofiary zwierzęce: tutaj także nieustannie palił się ogień, przez osobnych ku pilnowaniu go kapłanów strzeżony. Była w nim tak misternie sporządzona wklęsłość w środku, że żadna ulewa deszczu, ani śnieg, ani wiatr, niemogły ognia przygasić, owszem płomienie wznosiły się jeszcze wyżej, co przez palne materyały zapewne sprawiano. *)

Przy wchodzie do świątyni był pałac Krywe Krywejty: miał on okrągłą wieżę, z której bieg słońca uważano; według niego palenie ofiary na stopniu ołtarza, oznaczało pierwszy dzień miesiąca, a cegła z pewnym znakiem wmurowana w ścianę wieży na nowy rok, okazywała lata. Stara powieść niesie, iż gdy X. Gieraymund zamyslał kościół ten stawiać, ojciec jego Swintorag wyprawił 2 lata przed tém wspaniałe poselstwo do wyroczni rzeki Niemna na Zmudzi, z zapytaniem o przyszłe świątyni losy? Wyrocznia obiecała mu tak długie trwanie, jak pogaństwo samo trwać będzie, i rozkazała 101 sztuk okrągłej cegły zrobić, ze wskazanemi hieroglificznymi znakami; dobre i nieszczęśliwe lata w nich się znamionowały; lecz ostatnia cegła ze znakiem podwójnego krzyża, co jakoby za podarek xięciu od wyroczni uważano i do herbu państwa wniesiono. Inni powiadali, iż za nadejściem z kolei tego znaku, zburzenie kościoła i pogaństwa ma nastąpić przez chrześcian. Te cegły powiększej części są widzialne, ze strony południowej katedralnej dzwonnicy. Chociaż te cegły niezasługują na uwagę więcej, dowiedzioną jest jednakże rzeczą, że w roku 1386, w Poniedziałek po białej Niedzieli, w liczbie 101 były, w którym to dniu świątynię

Perkuna burzyć, w tém samym miejscu kościół katedralny na część ś. Stanisława budować zaczęto. Poświęcił go uroczyskie w obecności xiążąt i panów litewskich i polskich, Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, a królowa Jadwiga drogami sprzętami i naczyniami z własnego skarbu udarowała. Na pierwszego biskupa diecezji wileńskiej wybrał Władysław Jagiełło, z rady panów polskich, Andrzeja z Wasilewa Ważyłę, czy też Wasilona z rodziny Jastrzębów, polaka, zakonu braci mniejszych, biskupa cereteńskiego, niegdyś spowiednika królowej węgierskiej Elżbiety, przykładnego męża i sławnego kaznodzieję. Cztery zaś prelatury i 8 kanonij, nowo ustanowionych, oddano najgorliwszym z księży polskich, rozkrzewiającym wiarę Chrystusa w Litwie. Niedługo potem, Dobrogost biskup poznański, w orszaku Jagiełły będący, wysłany był do papieża, dla wyjednania buli, potwierdzającej wybór nowego pasterza i fundacyą biskupstwa wileńskiego. Opatrzył je król natychmiast znacznymi dochodami, jak świadczą przywileje oryginalne w Archiwum Kapituły wileńskiej. *) Fundusze te powiększył jeszcze Władysław nadaniem kościołowi i biskupom jego znacznej części miasta Wilna, która zajmowała całą przestrzeń od zamku, aż do cmentarza ś. Mikołaja do rudnickiej ulicy, a w drugą stronę do drogi trochęj rozciągającą się. Biskup otrzymał wolność budowania domów na całej tej rozciągłości i korzystania z niej podług swój woli, a razem dom królewski murowany, w obrębie zamku dolnego, na ciągle mieszkanie dla siebie i następców.

Jakiego kształtu była pierwotna przez Jagiełłę wystawiona, a przez następców jego zdobiona świątynia, niemamy najmniejszego śladu, albowiem pożar wielki, co większą część Wilna obrócił w perzynę, zniszczył także w roku 1531 i kościół katedralny. Bernard Zenobi, genueńczyk, przywrócił go w przeciagu 8 lat, na rozkaz króla, do dawniej pory, lecz w roku 1610 na nowo stał się pastwą płomieni. Wystawiona świątynia za staraniem różnych dobrodziejów, na nowe kłeski była przeznaczoną, albowiem w roku 1769 orkan gwałtowny wieżę jedną z niej zrzucił, i tak wielkie poczynił szkody, iż naprawa prawie nie była podobną. Kapituła wileńska wraz z biskupem Ignacym Masalskim zajęła się budową dziś stojącej świątyni w roku 1777, podług planu zasłużonego profesora architektury przy akademii wileńskiej Wawrzyńca Gucewicza.

Kościół katedralny wileński (zob. ob.) niema sobie równego na całej polskiej niegdyś ziemi; zajmuje on znawcę swém położeniem na wolnym placu, znaczną obszernością i wspaniałemi ozdobami. W kształcie równoległoboku ma na czele portyk na 6 filarach oparty: w górze trzy

*) Szanownego Pr. Teodora Narburta, Badania starożytności litewskich.

*) Historia miasta Wilna p. M. Bałckiego. Wilno 1836. T. I.

figury kolossalnej wysokości, w środku ś. Helenę z krzyżem, z boku ś. Kazimierza i Stanisława unoszący. Z przeciwnej wchodowi głównemu strony, są dwie kaplice, kopułami ozdobione, jedna poświęcona czci ś. Kazimierza, w drugiej znajduje się wspaniała zakrystya i sala, mieszcząca w sobie ważne archiwum kapituły. Płaskorzeźba nad głównym wchodem, wystawiająca ofiarę Noego, jakoteż posągi Abrahama Mojżesza i 4 Ewanjelistów, są dłota sławnego w Rzymie snycerza P. Righi. Wnętrze świątyni odpowiada godnie jej powierzchowności; zdobią ją wewnątrz dzieła pendzla znakomitych mistrzów, a pomiędzy wszystkimi zasługuje na uwagę dwunastu Apostołów, zawieszonych na dwunastu filarach, dźwigających podniebienie świątyni, i w głównym ołtarzu umieszczony obraz, wystawiający mecenstwo ś. Stanisława, dzieła F. Smuglewicza.

Z wielkiej liczby nagrobków, mała się tylko liczba zachowała do dziś dnia: z wszystkich zachwyca pomnik Alexandra Witolda W. X. L. († 1430) ozdobiony przez królową Bonę. Piękną kaplicę ś. Kazimierza Jagiellończyka, znajduje czytelnik opisaną wraz z ryciną w N. 25 Prz. L. roku II. Ośm innych kaplic zawiera nie mniej znaczące obrazy, najwięcej dzieła Smuglewicza.

Dopiero w roku 1801 ukończono przy wielkich staraniach teraźniejszą świątynię, którą tegoż d. 29 Września biskup wileński J. Nep. Kosakowski na cześć ś. Stanisława i Władysława uroczyście poświęcił.

Bartosz Paprocki.

(Dokończenie).

Dnia 18. Lipca, król z wojskiem tylko dwie mile odszedł, a położył się między chróstami niedaleko od Grynwaldu; tego dnia wielki wiatr powstał, i krzyżakom namioty ich potargał, król w swym namiocie według obyczaju mszy świętej słuchał, a w tym znać dano o bliskim wojsku nieprzyjacielskiem: król przecież klęczał, mszy słuchając, Witold xiążę litewski wołał, że już krzyżaki widać było, na co król nie dbał, aż dokonał xiądz mszy, a on także modlitwy swej.

Bali się krzyżacy, aby polacy na nie chytrości jakiej w onych chróściech nie uczynili, tak się na nich rzucić nieśmieli, a wtém Witold i Maskowski wojsko sprawili, ścigali się na harcach po dwóch po trzech, a potem król wyjechał na plac, na koniu we zbroi. Zatem dwaj posłowie od mistrza przyjechali, upominając króla, aby się przedko potykać kazał (bo ich już tęskno było żyć długo na świecie) a zatem oddali dwa miecze, jeden królowi, a drugi Witoldowi X. L. przyjawszy król upominki, rzekł: acz mamy swych dostatek, ale i za te dziękujemy, które nam wielkie szczęście opowiadają, bo pospolicie zwyciężony bróń od siebie oddawa.

Napomniawszy król swe wedle czasu, azatym kazał dać znak ku potkaniu: trwała bitwa chwilę żadnej stronie szczęścia nie okazując, obrócili się krzyżacy na Litwę i na Tatory, którzy byli lud goły, odegnali ich, i wielka część wojska za niemi się oderwała.

Rusacy, Smoleńszczanie, pod trzema chorągwiemi mężnie stali, a straciwszy jeden huf, do Polaków się wmięszali. Jan Zarnowski Morawiec, który miał pod swą sprawą Czechy, przeznajęty od krzyżaków uciekł; Czechowie jednak, gdy je zabiezał podkanclerzy Mikołaj Trąba, (którego dlatego tak zwali, że herbu trzy Trąby używał, jako wtém wieku używają, rodowie zaci; panowie Jordanowie, panowie Krzykawscy i inni jako o tém niżej masz) a ten rzekł do nich: panowie! izali tak przystoi od swych, krzywdy nie mając, uciekać! oni opuścili hetmana, albo rotmistrza swego, a nazad się obróciwszy, czynili to, co dobrym mężom należało, wszystkę winę na swego rotmistrza złożyli, który potem od czci odsądzon był, za instygowaniem samych Czechów.

Dokazował męstwa natenczas graf jeden z Luzacyi Dipold Kiekerzyc, między niemcy sławny rycerz, mając na sobie zupełną zbroję, przebił się przez wojsko aż do króla: złożyli się na drzewa, a wtém Oleśnicki z domu Dębno, uprzedził króla, zbił grafa z konia, który nie mógł się podnieść, obłupion od drabantów królewskich. Oleśnicki ten był podkanclerzem natenczas, a potem był biskupem krakowskim.

Obróciło się potem 16 chorągwi krzyżackich wielką mocą na Polaki, wszakże im moc prędko i serce upadło, bo im wielką siłą odpór dali i rozegnali, wiele ich w pogoni zbili, skarby wszystkie i rynsztunki w obozie pobrali, chorąże albo proporniki ich zbili, chorągwie pobrali; rozmaite przysprawy, które zgotowali na męczarnie polaków, w obozie znaleźli, jako to: płótna olejem, woskiem, żywicą napuszczane, w które mieli jeńców uwijać i palić. Ale on król dobry, zakazał nad niemi srogości wszelkiej okazować: skromnie ono zwycięstwo swe Panu Bogu poruczywszy.

Było wszystkiego wojska krzyżackiego 140000, chorągwi 50 wzięli im Polacy, które aż podówczas, w Krakowie, na zamku, w kościele ś. Wacława i Stanisława widzimy. Wszyscy komendorowie zbici i sam mistrz; z jego szaty harasowej białej dano ornat uczynić, który aż potenczas jest na zamku krakowskim, w kościelnym skarbie, zabito od chudego draba, a przy nim czterysta komendorów. Ciało mistrza Ulryka, z uczciwością król do Malburga zawieść kazał, a u ś. Anny pochowan w kościele. Potym inne przedniejsze podle stanów ich chowano, tam rycerstwa innego padło 50000, xiążę szczeciński poiman, przez Skarbka z góry, z domu Habdank, a xiążę oleśnicki przez Zaydlica czecha, (których w tym wieku jest ród sławny, a używają herbu tego, który w Polsce zowią korczbok, trzech kar-



Eleonory.

(Z wystawy poznańskich.)

piów złotych na polu modrem) Krzysztof Kerzendorf, Szlązak, Wacław Dunin, Czech, którzy byli z rządu tych krzyżaków do więzienia pobrani i na zamki rozdani; dwóch tylko Salsbacha Markwarda i pana Szumberga, Witulda X. L., bez wszelkiego miłosierdzia, nie chcąc słuchać przyczyny królewskiej, potrącić dał, a to dlatego, że mu był matce jego u Kowna nałajak. Było innych 40000 pojmanych, wszystko na ślub wypuszczono, na strawę podle stanu każdego opatrzywszy. Król szedł do Krakowa, z wielkiem nabożeństwem, a przed nim niesiono 50 chorągwi nieprzyjacielskich, które nad grob c. m. s. Stanisława zawiesić kazał.

Tęj nocy, niżli bitwa była, widzieli Polacy na niebie mnicha z królem bojującego chwilę, którego potem król z nieba na ziemię zrzucił; widzieli też niektórzy w bitwie będąc, męża pocziwego w biskupim odzieniu, nad wojskiem polskiem, który swym dobrą nadzieją dodawał, a nieprzyjaciółom wielki strach czynił.

Tyle o wyprawie na krzyżaki: nie wątpię, że ten opis zajmie każdego czytelnika: prostota, naturalność opowiadającego historyka, wielkie

mają powaby, a przytém co za unoszące obrazy, jak n. p., pobyt króla w klasztorze ś. Trójcy, modlitwa z sztandarem w ręku przy wstępie na ziemię nieprzyjacielską, wszędzie ta pobożność i wiara, i nie wątpię, że ten krótki opis, mógłby dać przedmiot narodowemu kunstmistrzowi do kilku obrazów.

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

Jakżeż wyrazić to silne głębokie wrażenie, tę tęsknotę, co od razu duszę ogarnęła, gdyś ujrzał tę dziewicę tak piękną, nadobną, smętną, nieszczęśliwą. Poznajesz te rysy niebianki, widziałeś ją w życiu poprzednio; bo któżby zdołał jedyną siłą imaginacji stworzyć taką piękność, gdyby jej wzoru nie był widział. Stęskniona księżniczka stanęła na krużganku pałacu: obok niej hoża towarzyszka daremnie ją rozweselić usiłując; zgadniesz bowiem z samego wejścia jak długo już cierpi, jakie serce obolałe zwołna bije w tych piersiach: na pochylonem czole dziwne się snują marzenia, jakas chmurka sunie się nad jej licem: ręce jakiegoś wsparcia szukają; cała postawa zwątlona wewnętrzną tęsknotą, nawet płowość bogatego ubioru odpowiada tej zwiełkości szczęścia, a jeśli jeszcze świecą klejnoty — nie



Sixtus. (Z wystawy poznańskiej, zob. Nr. 5.)

są już dla niej uciechą. Przejrzystym pomrokiem i kształt nadobny i oko zamysłone, zakryte. W tym wzroku ziałym na wdzięki przeslicznej okolicy, płonie pamięć minionej miłości; urok, co powlekt przedmiot jej miłości, na wdzięczną jej postać się zlewa: zgadniesz marzenia: ścigaś z nią szczęście niezwrotne — przed smutkiem rzeczywistym chronisz się w nadziei. W jednej chwili przesuniesz się myślą przez wszystkie szczeble jej niedoli, troski, smutki, tęskne lub uroczne marzenia. Każda boleść, każdy dźwięk jej serca znajduje swoje echo w twojej duszy — ciebie jedno głębokie uczucie ogarnie i niby dawny znajomy powitasz w jej rysach rodowe pokrewieństwo i westchniesz razem z poetą, który zdał się jej twarz mieć przed sobą, kiedy wyrzekł, acz w innym miejscu.

O P—, P—, słynna piękność wasza
Nie jest w tych wdziękach, które świat rozgłasza:
Waszym urokiem jest wryta zrzenica,
Smutkiem niedoli umiłone lica,
Owe bolesne i długie dumania,
Gdzieś tam krążące po krajach wygnania,
Ow wzrok, co blaskiem tży enotliwej płonie,
Błądzi po grobach, lub też w gwiazdach tonie.

F. M.

Nie zdołam prozą opisywać dalej, co tak silnie i całkowicie wyraziła poczya. Przejdźmy do szczegółów obrazu. Uznać go wypada za najlepsze dzieło Lohra. Twarze obu dziewczyn wyrażają różnice charakteru i stanu, obie z życia wzięte. Nie zarzucaj więc księżniczce chorobliwej cery: wszakże ta bladeść smętnej twarzy świadczy o wyrzniętym nań długiej boleści, o łzawych, nie przespanych nocach. W tem najwyższa sztuka malarza, że umiał nawet tę słabość, co zważyła zdrowie, idealnie wystawić. — Lecz cóż znaczy druga dziewczica: Jasnością włosów, rumianą cerą, lekką, zwinną postawą, a wreszcie i odmiennym strojem zupełnie odróżniona. Hoża

przyjaciółka wcale też inny umysł okazuje; jej się cały świat uśmiecha; ona w nim tylko pustą radość i roskosze widzi; lecz nie ma w sercu prawdziwego współczucia dla tęsknej księżniczki. Chciałaby ją tylko szczęśliwą widzieć, zdaje się jej mówić: „bądź jak ja wesoła, lecz nie umie poświęcić własnej wesołości, aby zobopólnie się zbliżyć. Mógł przecież malarz większe wyczerpnąć piękności z pojednania, z zbliżenia obu charakterów. Ileż to razy widzimy podobne skojarzenie w życiu, tęsknota na tle wesołości uwdzięcza jednego przyjaciela, a rozwesela smutnego: w tem odbiciu obcego uczucia, tyle szlachetności wdzięku, malowniczego bogactwa.

Zarzucają jeszcze znawcy tej osobie, że postawa nog nie jest naturalna.

Z rysów i układu poznajesz, że za wzór pięknej powiernicy służyła dziewczica germańskiego szczepu: ocale odmiennym charakteru wyrazie fizyognomii pierwszej Eleonory wspominałem już wyżej. Dziwi mnie, że autor historii społecznego malarstwa w Niemczech mniej ceniąc ten obraz, rzekł o nim, że się z lekkim sercem od niego rozłączyć można: ponieważ sąd jego zwykle równie jest trafny, jak głęboki. Mniemam więc, że tą razą więcej się ściga do kopii tego obrazu, którą dla własnej galerii obstałował, aniżeli do pierwotnego dzieła. W tej kopii widzisz zaiste też same osoby, miejsce i niebo; ubiór, postawy jednakże; lecz jakież wyraz odmienny na księżniczki wypogodzonem czole, ostatnia niknie tęsknota: już odżyła do lepszego życia, do którego ją wzywa przyjaciółka. Cierpiała ona dawniej, lecz minęła boleść od wielu miesięcy, po namiętnej walce jej duszy zaledwo śladów dojrzyś na jej licach. Oba obrazy, oryginał i kopia, przez Lohra wykonane, na wystawie poznańskiej blisko siebie zawieszono, przekonywały każdego, że dzieła sztuki są dziełem pracy, lecz zarazem i chwilowego natchnienia; malarz może pierwszemu dołożyć; lecz tego natchnienia, które raz się w duszy obudziło, już wskrzesić nigdy nie zdoła.

Jakież po tem treściwem obrazie Lohra mówić o innych gasnących obok niego? Pan Hensel nadesłał z Berlina portret siedzącego mężczyzny prawie wielkości naturalnej; jest w nim życie i prawdziwy wyraz: choć zbywa na tyłu pięknych wdziękach, które inni n. p.: P. Begas umieją nadawać swoim portretom. Przytem i draperya tego portretu P. Hensel zbyt jest bląda, aby z niej cały tak wielki robić obraz: gdyż pocóż było malować ten prosty surdut i lakierowane bity, zgola cały ten ubiór zwykły i nudny, a tak niewdzięczny dla pracowitych malarzy? Taniósć i wygoda towarzyskiej odzieży, wielkie są zalety w oczach ekonomistów, lecz żadnego nie mają powabu dla sztuk pięknych. — Wystawa poznańska szczęśliwie odznaczyła się nad inne zwykłe zasypywane portretami, małą liczbą wizerunków. Poczytać jej to wypada za zaletę, że nie doznała jeszcze tej plagi towarzyskiej: boć plaga jest zapewne, że każda nie nie znacząca fizyonomia spieszy się w złotych ramach ukazać publiczności, i śmie żądać pochwał dla powszednich rysów. Naówczas sztuka włącza się w kształty narzucane, cierpi na swém znizeniu i blaga o sady łagodne.

Pomiędzy kilkunastu pomniejszych obrazów odznaczał się Hincęgo widok kościoła S. Szczepana dokładnością rysunku. Wielu mu się z szczególną pilnością przypatrywało z powodu fałszywej poploski, jakoby pyszna ta budowla, jako groźna upadkiem, wkrótce zniesioną być miała; lecz świadomi ludzie zaspokoili nas wtym względzie. Kościół gotycki werderowy z Berlina P. Klose nie mógł się podobać, jako zbyt blado malowany, a przytem i obraz za mały: nie można pięknych dojrzeć szczegółów, które jedynie w nim cenić się dadzą. Ogół bowiem zimny, błady, wcale nie przemawia do duszy: nieszczęśliwy wyraz naszego czasu zda się wyszydzać pożyczaną wiarę wicków ubiegłych: widać z tej budowli, jak mało zapалу tam się wznieci, gdzie źródło wszelkich mistrzowskich pomysłów przycisnięte. — Kościół Werderu, acz wysmukły, oderwać się od ziemi nie może: mnogie wieżyczki podobniejszym go czynią do zamieszkałych domów, niżeli do świątyni, któraby tyle skrzydeł kamiennych unosiło w niebiosach. Zadzziwiasz doskonałość wykonania, lecz żadnego nie czujesz religijnego natchnienia; a cóż dopiero, kiedy wewnątrz wstąpisz, kiedy tyle ławek wygodnych, i tak słodkawe ujrzysz obrazy?

Mówiąc o takich kościelnych obrazach, wspomnę o Zbawicielu, którego przysłał P. Göthing z Dysseldorfu. Proste pojęcie, staranne wykonanie: lecz nie masz w nim nic boskiego.

Dziatki o zachodzie słońca modlące się pod krzyżem P. Ottona z Potsdamu, wstrzymują przechodni. Czerwony blask zbyt rzadko razi nasze oko, ale prawdziwy wyraz modlących się więcej nas zajmuje, niż wiele innych dużo lepszych obrazów. Pomysł ten znalazłem już z pięć lat w angielskiej rycinie: lecz takowe naśladowania zwykle są u początkujących malarzy; na berlińskiej i poznańskiej wystawie nie jeden obraz widziałem znany mi z dawnych lub społecznych zagranicznych rycin. Ale wybaczymy P. Ottonowi błędy jego obrazu, wspomnijmy jak nam mile przedstawił przed oczyma pierwszą baladę, której się w dziecinnych uczyliśmy latach. „Powrót Taty” widzisz jak matka stroskana wysłała dziatki naprzeciw ojca; już i biega razem:

*Za miasto, pod słup, na wzgórek,
Tam przed cudownym kłękają obrazem
I zaczynają paciorki i t. d.*

Zbiór podobnych rycin zrobiłby można do dzieł naszego Adama. Powiadają, że kunsztmistrz ojezysty (Oleszczyński,) przechodząc po paryskich bulwardach, skupował wszystkie rysunki i akwarele odpowiednie poczytom tego wieszcza, i że ma edycyą kompletną dzieł jego, w której przy każdej stronicie osobno ujrzyć rysunki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Słódko o nowem wydaniu Niesieckiego.

(a. n.) 24. Maja r. b. Breitkopf i Hertel w Lipsku, ogłosili zapowiedź przedpłaty na drugie wydanie Herbarza Niesieckiego. Warto o tém kilka słów pokrótce namienić. Ozdobne to wydanie wyjść ma na welinie, z wizerunkami herbów, i składać się będzie z 10 tomów, obejmujących dawne cztery, pomnożone dodatkami z Dunczewskiego i innych późniejszych pisarzy, lecz o tyle tylko, o ile takowe tyczą się rodzin od Niesieckiego spomnianych. Tej ostatniej zasady przyjęcia, trudno powód wynaleść; bo jeżeli dodatki te mają domiar stanowić, po cóż je było w ten sposób ograniczać? kiedy najpóźniejszy Małachowski Herbarz, jest najzupełniejszym dotąd spisem szlachty polskiej. Jeżeli w położeniu tej zasady na względzie miano zachowanie indywidualności Niesieckiego dzieła, czyż nie lepiej było postarać się wydawcom o wierny odpis 5. tomu tegóż Herbarza, mający we Lwowie w xiążnicy zakładu Ossolińskich spoczywać w rękopisem, gdyż jego wydaniu przeszkodziła śmierć pisarza, a raczej doznane za życia przesładowanie, aż do więzienia posunięte, za sprawą rodzin przeważnych, które się nie dość zaszczytnie spomnianymi sądziły, i ztąd wynikło ostygnięcie jego w ogłoszeniu dokonanej pracy. Tym sposobem Niesiecki dopełniałby Niesieckiego, a powszechność krajowa dobrémby sercem tę jego nieznaną sobie pracę przyjęła, gdy przeciwnie w dzisiejszym dopełniaczu, każda zdarzyć się mogąca niedokładność, brak wszelki, muszą być nie do przebaczenia. Dalej za najwazniejsze z dzieł heraldycznych, uważa ta zapowiedź, Herbarze Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego. Ostatniemu (jój są wyrazy) zdanie powszechne dawno już pierwszeństwo przyznało; pisząc bowiem później od poprzednich, nietylko, że z nich wszystko, co było ważniejszego wyczerpnął, lecz nadto światłą krytyką rozjaśnił, i wielu dodatkami bogacił. Co o tej światłej krytyce, to byłoby wiele do powiedzenia: tu się tylko nawiasowo natrąca, że oceniając rzecz zdrowym zdaniem, każdy wydawca Niesieckiego, przedmiot gruntownie pojmujący, podzieliłby jego dzieło na 3 działy odrębne. W pierwszym zawarłby wyjętą zeń część historyczną, dotyczącą kraju samego, i w niej znalazłby się nieubogi obraz publicznego życia: w drugimby zamieścił wiadomości rodowe, i to byłaby część genealogiczna rodzin krajowych, w którejby mogło ukazać się najwydatniej życie mieszkańców prywatne, pośród ścian domowych; potrzebie zaś, bacznie sprawdziwszy Niesieckiego przytoczenia wszelkie, odrzuciłby wszystkie miejsca, niemogące wytrzymać żadnej krytyki, będące prostym skutkiem błędnych mniemań wieku, nizkiego stanowiska w pojmowaniu historii, przesądów, i ówczesnej walki religijnych sporów, zktąd wynika to zupełne prawie niekatolickich członków rodzin pomijanie, to całkowite, w niektórych ży-

wotach przemilczanie stanowczych zdarzeń, jak n. p. skonu Andrzeja z Łęczyna roku 1462, tak właśnie, jakby skon nieszczęśliwy miał co ujmować rodowitości. Do tego działu także należą oczywiście tak zwane wizye, czyli sny pobożne, często w ciągu dzieła napotykanne, P. J. N. Bobrowicz, mający piękne imię w świecie muzycznym, jako wirtuoz i kompozytor na gitarze, nie szczędzi zachodu około 3go już dzieła nie małej wagi. Jemuśmy winni podziśdzień wychodzącą bibliotekę kieszonkową klasyków polskich, jemu właśnie ukończone wydanie historii Naruszewicza w 10 tomach, a teraz przedruk Niesieckiego. On bowiem zapewne spowodował godnych wdzięczności nakładców, do tego rodzaju przedsięwzięcia, i oni też są dostatecznie moi do spełniania wydań tyle kosztownych. Prawda, że w bibliotece, radzibyśmy znajdowali nowe estetyczne wywody nad jej pismami. Chętniebyśmy czytali w Naruszewicza wydaniu, też same, lub z podobną znajomością przedmiotu kresłone przepisy krytyczne, jakie nam przed rokiem 1830. Gliksberk Natan w zamieszanem ówczesnie wydaniu historii Naruszewicza przyrzekał. Tóż samo i w przedruku dzieła Niesieckiego, możebyśmy słusznie żądali uporządkowania powyżej napomknionego. Umiarkowana cena, jaką jedynie Brejtkopf i Hertel dawać u nas mogą, zrzucić powinna mnogie zaliczenia. Dzieło bowiem w 10. tomach, w 8. większej czyli małym arkuszu zapisane, kosztuje 200 złp., a po wyjściu tomu 5., 250; exemplarz zaś na najpiękniejszym francuzkim papierze welinowym, z wyłaczaniami brzegami i wspaniałą oprawą 400 złp. Takież sam z barwionemi herbami, w stosownych miejscach podkładanemi srebrem i złotem 600 złp. Szkoda jedynie, że dla jakiego bądź przynajmniej udokładnienia tej książki, pola tarcz herbowych, nie są wyrabiane według prawideł heraldyki, czerwone kreskami podłużnemi, niebieskie poprzecznymi i t. p. Giersnia przedsięwzięcia, mogłaby łatwo bez powiększania kosztów, nieograniczać się prostem, że tak rzekę malarskiem tylko cieniowaniem tarcz herbowych. Bądź, co bądź, wdzięczni jesteśmy wydawcom, za te chlubne ich usiłowania. Może wydanie kieszonkowej biblioteki klasyków, tyle ceną ogółowi przystępne, wywoła nam jakiego istotnego wieszca, którego braku Wianek warszawski drugorocznie dowodzi. Może nam przedruk historii Naruszewicza obudzi jakiego dopełniacza, z którego ręki dziejopisarski ryłec mistrza tego już niewypadnie; a Niesieckiego wydanie, przerzedzi przynajmniej liczbę przepłaczających jego stare i często brakowe exemplarze.

Do M. Ł.

(Styszac o jej zamiarze wstąpienia do zakonu.)

Siostró w Chrystusie! nad inne wybrana;
Gdy świat cię nęcił, pochlebiał i chwalił:
Anioł twój łaskę uprosił u Pana,
I jej promieniem twe serce zapalił.

Poznałaś węża pod maską zwodniczą;
I jako niegdyś matka Zbawiciela,
Niewinnem sercem i stopą dziewczęcą,
Zdeptałaś chytrą i złość zwodziciela.

I kiedyś pełna pokornej radości
Bogu cześć niosła, że cię w moc uzbroił,
Chrystus z kielicha niebieskiej miłości,
Słodczył wiary twą duszę napoił.

I ducha swego technicnie tajemnicze
Tętnął jak nadzieję; by śladem Baranka,
Nie obłąkana, przed ojca oblicze,
Szła za jej wodzą dusza chrześciana.

O święty, święty, trzykroć święty komu,
Światłość swą łaski Pan w duszy roznieci,
By wszystkim w jego przyświecała domu. —
Biadaż jej, biada, jeżeli nie świeci.

O święty, święty, kogo Pan zwie sługą.
I w czyjś sercu skarb swęj prawdy złoży,
By go pomnożył pracą i zasługą;
Biadaż mu biada, jeśli niepomnoży!

Tak mistrz niebieski nauczał na ziemi.
On wzniecił światłość, on skarb zwierzył tobie.
Któż ci dał wolność kryć je przed bliźniemi,
I z sobą razem w żywym zamknąć grobie?

Stój Chrześciana! bowiem błąd cię ludzi,
Nie tej miłości Chrystus po nas czeka;
Rzekł: «kto mnie kocha, kocha, bliźnich ludzi!»
A któż kochając od braci ucieka?

Duch wodził Pana na ustroniu ciche,
Nie by tam spoczął, — lecz by moc wziął z nieba,
I starszy w sercu kuszący je pychę,
Wrócił żyć na świat, — ucząc jak żyć trzeba.

Tyż walczyć idziesz? — Nie — walka cię trwoży:
Bez niej chcesz spocząć, od pokus daleka.
Rozważ: na puszczy kuszon był syn Boży.
Jakiż mur od nich zasłoni człowieka?

Bo w myślach ludzi jest serce ich pokusa:
Lecz w słabych tylko grzech się z niej wylega.
Ty walcz z odwagą, i wiarą Chrystusa,
Wesprze cię wszędzie Chrystusa potęga.

Bogu chcesz służyć? — któż łepiej od syna
Ojcowską wolę sługom jego wskaże!
Czegoż wart sługa, gdy jej zapomina
I służy Panu, nie tak jak Pan każe?

Syn zaś rzekł sługom: «W ojca mego polu
Pracy jest wiele — idźcież robotnicy
Wytepiac płonne nasiona kakału
I krzewić plenne nasiona pszenicy.»

«A pracuj każdy, ile sił mu stanie,
Bowiem nie temu Pan w niebie zapłaci
Kto złoży ręce mówiąc: Panie! Panie!
«Ale kto dobra przyczyni dla braci.»

Nuże żniwiarko! wstań i w imię Boże
Na żniwo Pankie, wynidz od poranka.
Ach ileż dobra w świecie zrobić może,
Kobieta, — żona, — matka, — chrześciana!

Słabaś? tak! z mistrzem gdy porównasz siebie.
Lecz cóż jest lampa przy słońcu promieniu?
A jednak patrzaj, kiedy noc na niebie
Jak wielu ludziom lampa świeci w cieniu. —

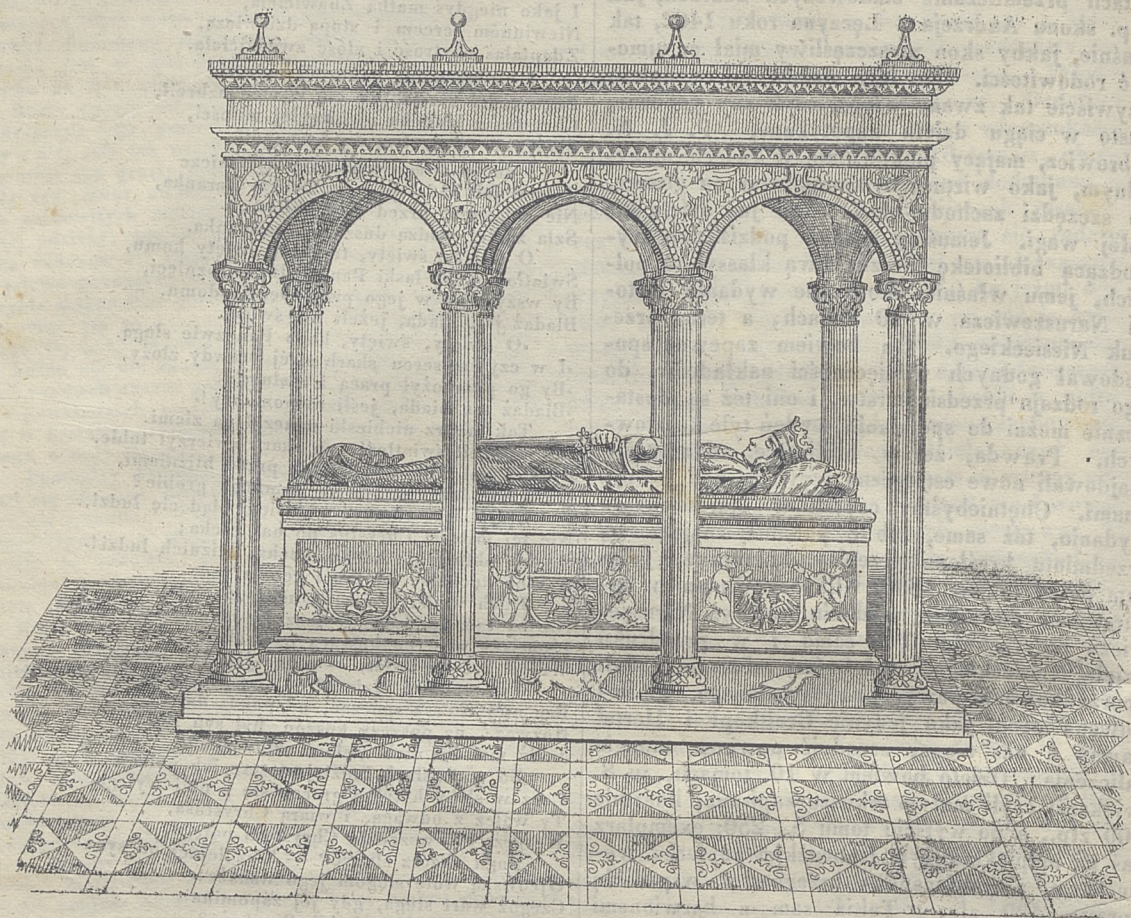
Niech więc jak lampa, w bliźnich, w ziomek kole,
Świeci twa wiara, miłość i niewinność;
I gdy świat uczy, jak pełnić swą wolę:
Ty daj wzór z siebie jak pełnić powinność.

Jeśli twój przykład w jednej ludzkiej duszy,
Rozjaśni prawdę; jeśli jedno serce
Dobroć twą zmieczy, lub pokora skruszy,
Albo cierpliwość nawróci sznyderę;

Wtenczas, gdy Pan twój zawoła na ciebie,
Nie staniesz przed nim z rękami próżnemi;
I on co przyrzekł, zapłaci na niebie,
Boś wolę jego spełniła na ziemi.

Lecz jeśli — dosyć! grozić się nie waże
Święta jest mądrość, wielka dobroć Pańska:
On sądzić będzie — jam rzekł, co mi każe
Życzliwość ludzka, prawda chrześciana.

A. E. O.



Pomnik Kazimierza IV. († 1492.) w Krakowie.

Pomnik Kazimierza IV. Jagiellończyka, dzieło sławnego Wita Stossa, krakowianina (wzmianka o nim była w N. 32 P. L. trzeciego roku) znajduje się w Krakowie, w kaplicy ś. Krzyża kościoła katedralnego, wzniesiony za staraniem małżonki króla Elżbiety, która obok męża popioły swoje złożonemi mieć chciała. Monument ten jest z nakrapianego porfiru z posągami królewskim, z jednej sztuki wraz z zwierzchem wyrobiony.

W tym samym roku, w którym Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, przestał żyć Kazimierz IV. Jagiellończyk, w Grodnie, dokąd go chorego z Trok przeniesiono. Przypadła mu tam, pisze Bielski, niemoc czerwionka, z której coraz dalej był mdlejszy, a gdy go doktorowie uleczyć nie mogli, leczył go Bernadyn jeden, grubym chlebem i pieczonemi gruszkami: zaczęł począł puchnąć, i spytał doktorów, żeby mu powiedzieli, możli być żyw albo nie? powiedzieli mu prawdę. Więc tedy umrzeć, rzecze, i uczynił testament, w którym wydziedziczył syna Władysława ze wszystkiego: Olbrachta na królestwo, Alexandra na księstwo wyznaczyl-

szy. Potem przyjąwszy pańskie świętości umarł w Czerwcu r. p. 1492, przywiezion do Krakowa i tam pochowan. Panował na królestwie polskiem 45 lat, żył 64. Był wzrostu wysokiego, długiej a suchej twarzy, łysy, szeplecił trochę, myśliwy był dziwnie, i przetoż w Litwie rad mieszkał: nie pyszny był bynajmniej, a trzeźwy, bo żadnej rzeczy nie pijał, tylko wodę: w łaźni się rad często myjał; pracy też, zimna, słońca, nader był cierpliwy, a we wszem ojcu Jagiellowi podobien. Elżbietę (z domu rakuskiego) małżonkę swą nad obyczaj miłował, a ona także jego: z którą dzieciak niemało miał, jako to syny: Władysława króla węgierskiego i czeskiego, Kazimierza, który młodo umarł, Jana Olbrachta króla, Alexandra w.x. litewskie, Zygmunta x. głogowskie, później króla polskiego, Fryderyka kardynała: nuz te córki, Jadwigę księżną bawarską, Zofię margrabinę brandenburską, i dwie Elżbiety, które pannami pomarły, Annę księżną pomorską, Barbarę księżną saską, i Helzbieta księżną lignicką.